

Lepsza Zamieszkałość

Mieczysław J. Warszawski, *Persona non grata*, Wydawnictwo Organon, Zielona Góra 2009, 70 s.;
Zamieszkałość, Wydawnictwo Organon, Zielona Góra 2009, 66 s.

Mieczysławowi Warszawskiemu w ubiegłym roku wena twórcza sprzyjała na tyle skutecznie, że w wydawnictwie Zygmunta Rybczyńskiego Organon opublikował aż dwa tomiki wierszy. Obydwa pod koniec roku. W ten sposób jego dorobek powiększył się do kilkunastu zbiorów. Poeta to już dojrzały. W tym roku przypada ważna rocznica jego życia, jak i twórczości. Ukończył bowiem 6 sierpnia sześćdziesiąt lat, a od debiutu poetyckiego w „Nadodrz” (1967) minęło lat ponad czterdzieści. Przez ten czas życiowo i literacko zdarzały się różne rzeczy. Choćby doświadczenia zawodowe w kilku miejscach pracy. Różne znajomości i związki z ludźmi. Kobietami. I miało miejsce sporo wygranych konkursów poetyckich. Warszawskiego wiersze na początku publikowane w prasie sytuowały się – można rzec – w kręgu nurtu wiejskiego. Jednak nie za długo. Nie znaczy to, że świadomość własnego rodowodu przestała mieć znaczenie. Ma takowe do dnia dzisiejszego. Ta problematyka teraz inaczej jest realizowana i wskazuje na korzenie społecznego rodowodu. Zbiorek debiutancki *Otwarcie żył* z 1976 r. (a zwłaszcza następne – *W otwarte karty*, *Poranne wygnania*) już nosi piętno nowofalowej nieufności i typowej dla tej formacji analizy podmiotowego bytu przez pryzmat uwarunkowań społecznych. Jest to czas bardzo silnego wyodrębniania się własnego ja osobowościowego. Nie bez wpływu były nawiązania do poezji Rafała Wojaczka. Na szczęście nie zanadto w naśladowniczym zakresie. Dałoby się także wskazać na elementy poetyki Orientacji, zwłaszcza Andrzeja K. Waśkiewicza. W końcu to wiersze autora *Dziedzictwa* czytaliśmy na początku. W ten sposób Mieczysław ufilozoficzniał nieco swoją poezję. Niekiedy nadawał jej brzmienie nawet intelektualne. Myślę jednak, że w miarę upływu czasu poetyka Tadeusza Różewicza stała się mu najbliższa. Ona to definitywnie i ewidentnie

sprzyja wysiłkom zprozaizowania całego świata poetyckiego, nakierowania wyobraźni na to wszystko, co zwykłe, banalne, przyziemne, ludzkie, rzeczowe, dalekie od niezwyklenia. Na sile w tej poezji zyskiwał, w sferze odczuwania i opisu, własny los. I ten swój życiowy los starał się i stara nadal Mieczysław Warszawski (poniekąd jak Kazimierz Furman) pokazywać. Czasami aż zanadto pokazywać. Dalece od obiektywizacji. Ale właśnie otwarcie, bezkompromisowo, niekiedy ostro, chcąc uniknąć zafałszowań samego siebie, dociekając prawdy, ale i z pozycji poety, dla którego nie ma miejsca w społeczeństwie czy nawet zrozumienia wśród najbliższych. Można rzec, że z biegiem lat ta tendencja do pokazywania własnej bezdomności i przynależności tylko do samego siebie, do własnego ja, poczucia wygnania i samotności, ustanowiła swoisty leitmotiv co najmniej kilku zbiorów. Podobnie rzecz ma się w zbiorach, które ukazały się niedawno w Organonie – pierwszy pod wymownym tytułem *Persona non grata*, a drugi *Zamieszkałość*, sygnalizujący już inny akcent. Pierwszy – powiedziałbym – to kontynuacja podmiotowej osobności i odwrócenia się świata: „Nagle ściany na twój widok odwracają się plecami”. Niektóre źródła tego stanu rzeczy są nawet wskazane. Wystarczy przeczytać wiersze: *Kobieta, która powiła ci syna*, *Wybór nie tylko Zofii*. Może nawet wszystkie dotyczą jego osobistych dylematów. Widać w tym zbiorze, że tę osobność życiową próbuje Warszawski przenosić na różne aspekty życia, nawet intymne, albo próbując kreować tzw. twarde podejście do życia (*Hormonologia*). Najtrudniej bowiem zdobyć dystans do własnych bólów, urazów i ran, i obiektywnie widzieć również swoje winy i zasługi, oczywiście, „Najtrudniej być sobą” i widzieć „siebie nawet”. Wie o tym wszystkim, lecz nie zawsze potrafi zrezygnować z przerabiania niepotrzebnej lekcji.

To byłoby możliwe tylko pod warunkiem mocnego sprzeciwienia się samemu sobie, ale: „W końcu człowiek przyzwyczaja się do każdej fizjonomii”, również własnej. Z poetyckiego punktu widzenia ta problematyka, zwłaszcza zbyt długo kontynuowana, traci na sile przekonywania, może więc lepiej gdyby się całkowicie wyczerpała i została zamknięta pewien rozdział wewnętrznych rozrachunków albo uzyskał on zupełnie inny wyraz. Niekoniecznie trzeba wracać ciągle do tego samego i w taki sam sposób.

Na innym polu efekty mogą być znacząco lepsze. Pokazuje to drugi zbiorek – *Zamieszkałość*. Zmienia się optyka i przedmiot poetycki, i natychmiast w tej nowej sytuacji lirycznej pojawia się jakby dojrzały głos poety. Zarazem potwierdzający zdolność do akceptacji świata. Niemal jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znika egotyzm i łączący się z nim ton pretensji i oskarżenia. Okazuje się, że powagę słowa zdecydowanie łatwiej uzyskać poprzez przedstawienie sfery zewnętrznej niż epatowanie sytuacjami emocjonalnymi. Zarazem są te dwa tomiki, wydane

równocześnie, wskazaniem w oparciu o co możliwe jest znalezienie poczucia sensu. Znaczącą gwarancję daje po prostu elementarna obiektywizacja, dostrzeżenie otaczającej okolicy, małej ojczyzny, czyli rodzinnych Lasek. Wiele wierszy dotyczy krajobrazów powodziowych z pamiętnego roku 1997, ale są i inne, kreślone niemal z fotograficzną dokładnością: „Tutaj wszystko na swoim miejscu i / w zastanawiającej symetrii [...] Jakby / spod kredki dziecka”. Są przedmioty, detale, „winogron albo bluszcz”, poeta opisuje to, co widzi, wzgórze, zauważa swój dom, wieżę kościelną, matkę, maszynkę do golenia, dom, który „środkiem pomieszkuje sobie”. Dowiadujemy się o zakupie biurka, które sprawia mu kłopot, o przysiadłym na parapecie „jakimś ptaku” itd. Ten liryzm coś znaczy. On prawdziwie jest z podmiotem związany licznymi kontaktami, emocjami i obserwacjami rzeczywistości. Nie wątpię, że taka postawa może stanowić najlepszą z dróg poetyckich na przyszłość.

Czesław Sobkowiak